Iść za marzeniem… O śp. Januszu Kamockim

Dobiegły końca prace związane z drukiem tomiku wierszy Halszki Kamockiej „Szło ku mnie szczęście”. Z Panią Barbarą Rożek, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej, wydawcą zbiorku, rozważałyśmy, kiedy będzie możliwa promocja tego wydawnictwa. Oczywiście termin wydarzenia determinował osobisty kalendarz Syna poetki. W liście mailowym Pan Janusz wskazał możliwe daty swego przybycia, wykluczając pierwszą połowę czerwca, gdyż, jak się później okazało, przebywał na Wybrzeżu. Szczęśliwie doszliśmy do uzgodnień: wieczór poetycki Halszki Kamockiej zaplanowaliśmy na 18 czerwca w Ratuszu. Dr Janusz Kamocki, Honorowy Obywatel Sandomierza, miał starannie przygotowaną wizytę; jej program uwzględniał wszystkie pragnienia Gościa. Dzięki życzliwości Starostwa Powiatowego i Urzędu Miasta można było dokładnie zaplanować trzydniowy niemal pobyt Pana Kamockiego w „prywatnej ojczyźnie” (17-19.06). Bardzo pragnął tu przyjechać. Marzył o spotkaniu z młodzieżą i nauczycielami Collegium Gostomianum, jak mówił „swojej szkoły”. Zamierzał pojechać do Mściowa, by porozmawiać z uczniami i ich rodzicami oraz nauczycielami. Tu przecież było Podgaje – rodzinne gniazdo. Janusz Kamocki chciał jeszcze spotkać się z Burmistrzem, Panem Marcinem Marcem, złożyć wizytę w Muzeum Okręgowym i koniecznie pójść na cmentarz Katedralny, gdzie znajduje się grób matki oraz mogiła poległych pod Pielaszowem. I wreszcie prezentacja tomu poezji Halszki. To oficjalna część pobytu. Oprócz niej przewidziano jeszcze część prywatną – wizyty u przyjaciół: u Pani Alicji Kaszyńskiej i u Pani Danuty Targowskiej.

Pan Janusz Kamocki był wszędzie tam, gdzie być pragnął. Wszędzie spotkał się z wielką życzliwością, szacunkiem i podziwem dla Jego zasług i osobistego uroku. Najważniejszym wydarzeniem był jednak wieczór poezji Halszki Kamockiej, uroczystość przygotowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną i Urząd Miasta. Wiersze Halszki recytowali członkowie zespołu „Etiuda” oraz Panie z biblioteki. Pan Janusz nie krył wzruszenia. Spełniło się Jego marzenie, a i zapewne pragnienie poetki – oto miał w dłoniach pięknie wydany tom, z którego sam odczytał wiersz „Gucio idealny” – utrzymaną w żartobliwej konwencji wierszowaną opowieść o początkach znajomości swoich rodziców. Licznie zgromadzona publiczność w skupieniu wysłuchała utworów zmarłej w 1995 roku poetki. Były także kwiaty dla Janusza Kamockiego od Pana Marcina Piwnika, Starosty Sandomierskiego i od Pana Marcina Marca, naszego Burmistrza.

Ostatni dzień Pan Janusz spędził w naszym domu. Planowaliśmy wspólne śniadanie, a później spacer, lecz rozmowa była tak frapująca, że niepodobna było jej przerywać. Poranek

błyskawicznie przemienił się w porę obiadu. A potem dobiegła godzina 14:30. Przyjechał Pan Piotr, który miał za zadanie odwieźć Gościa do Krakowa. Wyszliśmy razem do auta, pożegnaliśmy się uściskiem dłoni, dziękując sobie nawzajem za te niezwykłe dni. Nikt, kto spotkał się w czerwcu z Panem Kamockim nawet nie pomyślał, że to było Jego pożegnanie: z Podgajem, z Sandomierzem, z Przyjaciółmi. Z nami wszystkimi. Gdy piszę te słowa, ożywają sceny z tamtych dni, wyobraźnia podpowiada, jak przebiegały wszystkie spotkania Gościa z Gospodarzami miejsc, które pragnął odwiedzić.

Pani Małgorzata Sitarska, polonistka w szkole w Mściowie, pamięta wpis dedykacyjny Pana Kamockiego, w którym zadeklarował miłość do krainy dzieciństwa. I właśnie to miejsce bezpowrotnie utracił po 1944 r., ale zachował w sercu. Nauczycielka żywi nadzieję, że rozmowa Janusza Kamockiego, żołnierza Armii Krajowej, wybitnego etnografa, eksploratora egzotycznych kultur i muzealnika z uczniami skłoni ich do refleksji nad sensem ludzkiego życia, Nad tym, że warto żyć według wartości i realizować marzenia. W podobnym tonie wypowiada się młodzież z Collegium Gostomianum. Giulia Kpogomou zapamiętała rozmowę z Panem Kamockim jako naukę patriotyzmu pojętego nie tylko w kategoriach walki zbrojnej, ale rozumianego również jako ciągła praca nad sobą, troska o własny rozwój, bycie dobrym obywatelem. To cenna lekcja. Wyobrażam sobie gawędziarską swadę, z jaką opowiadał Pan Janusz o ważnych wydarzeniach ze swego jakże barwnego, nasyconego treścią i sensem życia.

Wypowiedzi, które przywołuję, zostały sformułowane już po śmierci dr. Janusza Kamockiego w Krakowie. 28 października wszyscy pożegnaliśmy naszego Przyjaciela tu, w Sandomierzu. Uroczystość miała charakter oficjalny, były listy i wieńce od najwyższych władz państwowych. W imieniu sandomierzan przemawiał Burmistrz, Pan Marcin Marzec. I w tym właśnie wystąpieniu wybrzmiały słowa wdzięczności, uznania, a także doznanie straty. Tak właśnie odczuwam odejście Janusza Kamockiego. Jako osobistą utratę, utratę człowieka, z którym uwielbiałam rozmawiać, mimo iż w wielu istotnych sprawach różniliśmy się zdecydowanie. Często żartowaliśmy, że nasze dyskusje mogłyby posłużyć jako przykład prawdziwej debaty, jaka na przykład powinna toczyć się w Sejmie. Znaliśmy się wiele lat. Wspólnie wyjeżdżaliśmy do Pielaszowa w lipcu, aby wziąć udział w uroczystościach w kolejne rocznice tragicznej bitwy. Powierzył nam Pan Janusz wielki skarb – pieczołowicie przechowywane przez lata rękopisy wierszy swojej mamy – z przekonaniem, że opracujemy je do druku. Na moim biurku spoczywa jeszcze stary maszynopis – młodzieńcza baśń dramatyczna „Legenda o Górach Pieprzowych”, którą Pan

Kamocki napisał, gdy był bardzo młodym człowiekiem (w czasie okupacji). Może i ten utwór doczeka się wydania.

Wiem, że wszyscy, którzy zorganizowali pobyt Pana Janusza Kamockiego w Mściowie i w Sandomierzu i ci, z którymi się spotkał, nie zawiedli Jego oczekiwań. Przy kawie 19 czerwca opowiadał o tym, co przeżył w „sandomierskie” dni. Stwierdził, że przygotowano mu pobyt iście królewski i z uśmiechem dodał: „jak przystało na królewskie miasto”. I nagle powiedział: „Nie wiem, czy jeszcze…”. Gwałtownie zaprotestowałam, nie pozwoliłam dokończyć zdania. I do dziś słyszę te słowa.

Nikt z nas takiego powrotu Pana dr. Janusza Kamockiego na rodzinną ziemię nie spodziewał się. Pełen energii, planów naukowych i społecznikowskich nie mógł przecież odejść. W artykule z 2018 roku opatrzyłam niektóre wątki Jego historii parafrazą wersetów z Biblii. Dziś, niestety, w roku 2021, odnosząc się do zamkniętej już biografii Janusza Kamockiego i pisząc o Nim, cytuję słowa, które sam mógłby wypowiedzieć: „(…) bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”.

Dr Janusz Kamocki pozostawił nam cenną spuściznę – dorobek naukowy oraz wzór postawy, której kwintesencją jest wierność sobie oraz wysokim wartościom. Gdyby Go można było zapytać, dlaczego tak należy żyć, z pewnością udzieliłby odpowiedzi w duchu Josepha Conrada: „Tak trzeba”.

dr Danuta Paszkowska